

Wychodzi codziennie o godzinie 5. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIESIĄCOWA kwartalnie 4 złr 10 ost. półrocznie 8 50 Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim do Prus i Rosji niemieckiej 8 50 w Belgii i Szwajcarii 10 50 w Włoch, Turcji i krajach Nadm. 12 50 w Serbii 14 50

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Hallki w pałacu W. Dąbskich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wydział „Gaz. Narod.” szejcja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Ott. Masses w Wiedniu (Hassenstein et Vogler) nr. 11 Walfischgasse. A. Oppel, Stadt, Stabenbastei 2. M. Dukas, I. Biernergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schallek, jen. agencja centr. eksp. ogłosz., G. L. Danbo et Comp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, Rajohna, et Frenzier, w Warszawie Senatorska 22, W. Kuliński w Krakowie OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętego jedynego wiaraz: dobrym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadestane” 80 ct. od wiersza.

LWÓW d. 7. czerwca.

(Bulla papieska w sprawie reformy zakonu Bazyliańców i jej skutki. — Zastrzeżenie się sytuacji z powodu sprawy egipskiej. — Błędną wiadomością przedziwawą. — Nowy minister bośniacki, jego kwalifikacja i położenie.)

Agitacja, jaką stronnictwo świętojurskie rozwija z powodu bulli papieskiej w sprawie reformy zakonu OO. Bazyliańców, zwraca powszechną uwagę na siebie. Już dzisiaj przewidzieć można, że agitacja przybierze wielkie rozmiary, bo kierowana i zachęcana jest z góry. Jednakowo nie ma się co lekcejać skutków. Przeciwnie lepiej jest, że cały ten wrzód wyjdzie na wierzch i będzie widzialny dla każdego. Lepiej jest ten wrzód, nabrawszy, pęknie teraz, niżby miał pęknąć w chwili, gdy kraj znalazł się może w krytycznym położeniu. Agitacja ta jest właściwie przygotowywaniem buntu przeciwko władzy papieskiej między duchowieństwem katolickim. Niechże raz pod presją agitacji tej rozdzieli nastąpi między prawdziwym katolickim duchowieństwem a rzekomo katolickim, między prawdziwymi unitami a fałszywymi, którzy są tego samego usposobienia jak ów znany ich przewodźca, co będąc duszpasterzem katolików, tajemnie propagować szum. Dziś prawdziwie katolickie duchowieństwo u siebie nie ma głosu, bo go do głosu nie dopuszczają, a kto się z pomiędzy niego odważy, tego ścigają w tysiączne sposoby i w stanowisku jego duchownym i w dziennikach zaprzeczają Moskiew. Wobec agitacji, przygotowującej bunt przeciw władzy papieskiej, sumienie ich kapłańskie musi się obruszyć i żadna presja, żadna powaga hierarchiczna nie zdoła ich wstrzymać od jawnego i głośniego oporu. I wtedy odziosi się jakol i szaleje od zdrowego ziarna; kakol i szaleje rozwiany będzie na wszystkie strony, a oczyszczone zdrowe ziarno zejdzie wspaniale między katolickim ludem unitkim. Im prędzej przyjdzie do tego przesilenia, im prędzej rozczęta agitacja je wywoła, tem prędzej nastąpi i wyzdrowienie. Burza oczyszcza powietrze. Najniebezpieczniejszą jest choroba, tajemnie nurtująca.

Wielu uważało bullę papieską jako niezasadzoną. Ale wobec rozpoczętej przeciw niej agitacji, wobec podniesionego jawnego buntu spotrzeżli, że w Rzymie dokładniejsze mają o usposobieniu pewnej części duchowieństwa unitkiego wiadomości, niż my tu w kraju. A jedną z ważnych zasług tej bulli będzie, iż tajne dotąd nurtowania wyprowadziła na jaw, i przyspieszyła przesilenie w chwili, gdy jeszcze nie może stać się szkodliwym!

Po tych ogólnych uwagach przystępujemy do szczegółów.

Z powodu brewe papieskiego, postanawiającego reformę zakonu Bazyliańców, rozwinęła się agitacja na wielką skalę, powołała się w tym względzie wyraźnie i otwarcie na powagę ks. metropolity Sembratowicza. Umyslny agent objeżdża monaster bazyliańskie w całym kraju dla zbierania podpisów na znany protest buntowniczy buczackich mnichów. Skoro przyszedł do którego monasteru, zjeżdżają się oraz „rewnytele” księża świeccy z całej okolicy, i zaczynają się sceny, mające na celu zniewolenie wahających się do podpisania. Z „protestem” jedździ po kraju bazyliański ks. M., autorem zaś tego aktu jest, jak donosi Dz. Fol., ksiądz Jaworski w Buczaczu. Pierwotnie przysłał projekt do Lwowa bezimiennie, tylko z pieczęcią monasteru buczackiego. Później przybyła do metropolity w tej sprawie delegacja, złożona z trzech mnichów, aby osobiście poświadczycy autentyczność niepod-

pisanego protestu — i widocznie dodało im otuchy to, co usłyszeli u św. Jura.

Mieliśmy przeto słuszną podstawę utrzymywać w swoim czasie, że protest nie miał cech autentyczności, jakkolwiek ogłoszony już był w Słowie. Dziennik ten donosi, iż do przeszłej soboty przystąpiły do protestu monaster w Krasnospuszczy, Złoczowie i Podhorcach, i że w monasterach: hoszowskim, drohobyczkim i dobromilskim agitacja gorliwie na rzecz protestu OO. Maciejewski, Niemitowicz i Teliszewski. Ma także odbyć się wkrótce kapituła zakonu, gdzie naturalnie przyjdzie brewe pod rozprawę. Prowincjał ks. Sarnicki otrzymał upoważnienie od stolicy apostolskiej, ażeby tych wotantów, którzy zechcą trwać w opozycji przeciwko rozporządzeniu Ojca św., usunąć od głosowania, a ewentualnie, jeżeliby opór stawali, ażeby usunął ich a sacris.

Konstatujemy, iż w sprawie tej metropolita, ks. Józef Sembratowicz odgrywa rolę w najwyższym stopniu dwuznaczną. Śledząc przebieg inscenowanej w tym przedmiocie agitacji mimo-woli nasuwa się pytanie, czy ks. metropolita stoi tu po stronie prawowitej władzy kościelnej, albo też, czy przeszedł stanowczo na stronę tych, którzy kurji rzymskiej wypowiadzieli posłuszeństwo?

Faktem jest, że agitatorowie — nie wiadomo czy za wiedzą czy bez wiedzy ks. metropolity, używają jego imienia jako hasła, powołując się na to, że on całym swoim wpływem stara się przeszkodzić reformie zakonu bazyliańskiego, że był jej do końca przeciwny, a teraz, gdy reforma jest postanowiona, także jest jej przeciwnym i ma nadzieję, że zostanie cofnięta.

Faktem jest także, iż Słowo używając jest przez protestujących jako organ protestujących — to samo Słowo, które niedawno sam ks. metropolita osobną kurenda potępił, jako objawiające jawne antykatolickie tendencje. W Słowie wydrukowały był najpierw protest buczacki, i Słowo nadaje ton i kierunek całej akcji, gdy — jak powiedzieliśmy — pomiędzy duchowieństwem ruskim odbywa się agitacja pod firmą ks. metropolity.

Nagła przeto zachodzi potrzeba, ażeby ks. metropolita stanowczo oświadczył się, jakie wobec kurji rzymskiej zajmuje stanowisko w tej sprawie — mianowicie zaś czy za jego wiedzą i wolą świeckie duchowieństwo na kongregacjach dekanalnych (jak np. w dekanacie lubaczowskim) uchwała protesty przeciw brewe papieskiemu, a nawet — jak w okolicy Dobromila — rozpoczyna to samo duchowieństwo świeckie po cerkwiach wobec mas ludowych propagandę przeciw Rzymowi z powodu reformy Bazyliańców.

Ks. metropolita musi teraz zdecydować się, czyż wola ma na niego wpływ silniejszy: czy prawomocne rozporządzenia stolicy apostolskiej, czyli przedstawienia jego doradców lwowskich? Na dzień 15., 16 i 17. bm. wezwwał ks. metropolita dziekanów z całej archidiecezji na zjazd, dla rozbiórki „różnych spraw cerkiewnych.”

Sprawa egipska przybiera coraz gorszą postać, lubo w Egipcie panuje teraz większy ład i spokój. Ale bo też najniebezpieczniejszym punktem tej sprawy nie była obawa ewentualnego wybuchu namiętności fanatyzmu muzułmańskiego, ile raczej utrzymanie zgody w łonie koncertu europejskiego. Tymczasem zgoda ta wisi już na włosku. Francji grozi ogromne fiasko na polu dyplomacym, bo coraz mniej szansy ma projektowana przez nią konferencja. Turcja jest jej przeciwną, co z jednej strony pociążnie za sobą faktyczną odmowę innych mocarstw, jak Niemiec, Austrii itd., skoro one oświadczyły, że w takim tryku razie przystaną

na konferencję, gdy zgodzą się na nią wszystkie mocarstwa, a więc i Turcja; a co z drugiej jest niezawodnym dowodem, że potajemnie są jej przeciwnie także Niemcy, boć przecie jasnym jest, iż Turcja nie oponowałaby konferencji, gdyby wiedziała, że Berlin, nadający ton koncertowi europejskiemu, jest za tym projektem francuskim.

Nie można więc odmówić racji wyrażeniom Tempa, organu ministerjalnego, na koncert europejski. Rada, jako on podaje Francji, aby zwróciła z koncertem i prowadziła politykę na własną rękę, jest o tyle radykalną, o ile niebezpieczną dla europejskiego pokoju. Ale świadczy zarazem, jak głęboko czuje się Francja obrażona przewrotną polityką Bismarka i jego sprzymierzeńca — sultana. Tempa wyraźnie powiada, że Turcja „prowadzi inkognito wojnę z Francją,” i inaczej zaprawdę postępowania. Porcy określił niepodobna. Jest już bowiem dzisiaj jasnym jak na dłoni, że Arabi basza postępowali w porozumieniu z sultaniem i w myśl otrzymanych w Stambulu tajnych instrukcji. Wichrzył i buntował się dopóty, dopóki trzeba było umotywować przed Europą potrzebę wysłania misji tureckiej; odkąd zaś Derwisz basza wypłynął z portu stambulskiego, a na porządku dziennym stanęła sprawa konferencji, odkąd Arabi basza stał się potulnym jak baranek, a to dlatego, aby sultan mógł powiedzieć przed Europą, że konferencja jest niepotrzebna, gdyż Derwisz basza ład zaprowadził w Egipcie.

Cała więc rewolucja egipska, inscenowana przez Arabi baszę, miała jak się teraz okazuje na celu jedynie wyrugowanie wpływu władzy francuskiej z Egiptu i podniesienie uroku władzy sultanskiej. I plan ten przeprowadzono nader zreżniami, a wniechęceniem jego jest misja Derwisz baszy. Francja starała się oczywiście powetować sobie te straty, jakie poniosła w skutek buntu Arabi baszy, na konferencji ambasadorów, niemiała bowiem, że ją w tej mierze poprze cała Europa i zgodną swą akcją zmusi sultana do ustępstw. Tymczasem stało się inaczej — Europa, wiedzioma na pasku przez Bismarka, nie poparła projektu francuskiego i jedna tylko Anglia — kto wie nawet czy szczerze — staje w jego obronie. Oczywiście w takich warunkach wiele jest prawdopodoba, że konferencja nie przyjdzie do skutku; a w takim razie — i to także jest wielce prawdopodobem — Francja opuści koncert europejski, a Freycinet albo sam przejdzie na stanowisko Gambetty, albo też ustąpi i odda w ręce dalsze kierowanie sprawą egipską. Obie ewentualności — to jest przyjęcie przez Freycineta programu Gambetty lub powrót Gambetty do steru — mają w sobie sporo woni prochowej i prowadzą prostą drogą do zawiązków, niedających się nawet w przybliżeniu obliczyć.

Na powszechnej audjencji d. 5. bm. przyjmował cesarz austriacki między innymi deputację Brodzkiej Rady powiatowej.

Według doniesień wiedeńskich, podczas pobytu Tiszy ostatnimi dniami w Wiedniu (z powodu mianowania wspólnego ministra skarbu) traktowano także o napywicie żydów moskiewskich do Austrii. „Tak repatriowanie ich (zwroćcie napórów do Moskwy) jak i dalszą wysyłkę za granicę, o ileby nie starczyły fundusze prywatne, uznano za wspólną sprawę austro-węgryjską. Minister spraw zagranicznych Kalnoky zawiadomił, że w skutek tego wdania się będzie emigracja przez władze moskiewskie kontrolowana i bez paszportów wzbrowniona, — zapewne więc napyw żydów się uniesiejszy. — Może to p. Kalnoky i zrobił, i rząd moskiewski może przyrzekł, i może nawet jawnie wydał odnośne rozporządzenia — ale wszystko przecie zależy od tajnych

instrukcji, a jeżeli i tych nie ma, to od objętych.

Z powodu doniesienia pism czeskich, że ustawa o reformie wyborczej, uchwalona przez obie Izby Rady państwa, pójdzie jeszcze przed radę ministrów, zanim cesarzowi do sankcji przedłożona zostanie — powstał w pismach centralistycznych okrzyk radości i szyderstwa, że między gabinetem a koroną zaszył nieporozumienia co do reformy wyborczej i kto wie jeszcze, czy ta ustawa sankcją otrzyma. Próczno to halasy. Jest przecie rzeczą wiadomą, że takie obowiązujące deklaracje, jakie dał rząd w sprawie reformy wyborczej w obu Izbach, mogą być dane tylko za poprzednim zezwoleniem korony — a korona swego zezwolenia nie cofa. Wiadomo też, że każda ustawa, zanim koronie do sankcji przedłożona zostanie, musi przejść przez naradę ministrów pod przewodnictwem cesarza. A w końcu wiadomo, że ustawa o reformie wyborczej ma według ostatniego paragrafu wejść w życie dopiero przy najbliższych walnych wyborach do Rady państwa; więc już nad czasem sankcjonowania gabinet zarządził się musł.

Od niejakoż czasu opozycja centralistyczna pobiera swoje rozkazy wprost z części z Berlina, częścią z Kolonii zapomoczą Kolonickie Zg. Ostatni rozkaz, wydany z Kolonii brzmiał, że figury listek liberalizmu, którym się dotąd ostentacyjnie prusofilizm w Austrii, jest już tak nadzarzany, że śmiało na bok rzucić go należy, a natomiast wszelkie siły skoncentrować dla prowadzenia nagiej darwinowskiej wojny rasowej. „Liberalizm trudno już dzisiaj paradować, i jakkolwiek grupowanie się stronnictw według poglądów czysto narodowych i używanie spraw finansowych i ekonomicznych za środek wyjątkowo bojowy, z pewnością pod wieloma względami jest szkodliwym: wszelakoż walka narodów o hegemonię jest postulatem przyrody, którego niepodobna usunąć pobożnymi życzeniami.”

A przecież pp. Tomaszczuk i Chlumetzky przysięgali, że liga lewicy walczy jedynie o wolność i o pojednanie na gruncie ekonomicznym!

Nominacja p. Kallaya wspólnym ministrem skarbu a raczej ministrem bośniackim, zajmując pod różnymi względami. Raz dlatego, że jest to konserwatyista, a zatem nie należy do tego obozu co ministrowie węgierscy; faktycznie też Taaffe miał go proponować cesarzowi a Tisza tylko z musu przystał, kiedy nie było żadnego innego Węgry, który by tę posadę przyjął chętnie lub mógł, a Węgrowi dać ją musiano. Tylko naturalnie co do sprawy okupacji zgadza się p. Kallay z gabinetem węgierskim.

Pochodzi z jednej z najstarszych rodzin węgierskich; urodzony w grudniu r. 1839, liczy lat 43, i już od młodości poświęcał się pracom politycznym i literackim. Był sześć lat jeneralnym konsulem w Belgradzie, i już wówczas objeżdżał Bośnię dokładnie, co mu następnie dało znaczny wpływ w sejmie węgierskim, do którego wybrany, po złożeniu tamtej posady, połączył się z drobną frakcją konserwatywną, i jako jej rzecznik nie bioreg wybitny udział w rozprawach, zwłaszcza za okupacją goródce przemawiał. Odbywszy później misję na Wschodzie, mianowany został członkiem międzynarodowej komisji dla Wschodniej Rumelii z tytułem nadzwyczajnego posła. Następnie powołany do ministerstwa spraw zagranicznych na posadę drugiego szefa sekcyjnego, otrzymał godność tajnego radcy, a po odejściu br. Calicego do Stambulu jako ambasadora, otrzymał stopień pierwszego szefa sekcji z prawem zastępowania ministra. Na polu literackim redagował organ konserwatywistów Kelet Neps; tłumaczył Milla. „O wolności,” dodawszy osobną przedmowę; wydał słynne dzieło o Serbii i studjum historyczne o polityce moskiewskiej na Wschodzie. W ze-

szłym roku wydał pracę o węgierskich kolejach wyciecznych.

Nowy minister bośniacki jest przeto w sile wieku i zna gruntownie rzecz, którą ma ctdąd kierować: do czego dodać potrzeba, że go i sfery słowiańskie szanują. Jest więc pierwszy administrator Bośni, który bodaj „w zasadzie” jest istotnie do swojej posady uzdolniony. Jakim się w praktyce okaże — to nam powie przyszłość. Ale też pytanie, czy ta przyszłość od niego właściwie zależeć będzie. Już bowiem stychać, że za pierwszy warunek mu postawiono, aby zmiana administracji krajów okkupowanych przeprowadził „bez przecięcia finansów monarchii”, przynajmniej „w zasadzie”. Ale jakim sposobem zmienić tam administrację wojskową na cywilną bez znacznego podwyższenia dotychczasowych kosztów, to trudno pójść. Fremdbliet tem pociesza p. Kallaya, że nie jedną trudność pokona — t. j. zapewne, że dostanie pieniądze — jeżeli na rozległe rozmiary postęguwać się będzie uczestnictwem dotyczącej reprezentacji parlamentarnej — t. j. jeżeli delegacje wspólne zdola wciągnąć w swoje plany i swoją odpowiedzialność. Z góry też ulewinnia Fremdbliet, p. Kallaya, że na razie nie chodzi o nagłe zaprowadzenie nowego systemu, ale przedewszystkiem o dokładne zbadanie podniesionych przeciw dotyczącej administracji zarzutów. Otóż „jego poprzednik, p. Szlavy często powiadał, że popamiętaj błędy, ale tych błędów nie wskazał — i tak samo parlamenta.”

„A więc, chodzi głównie o zdalnych, odpowiedzialnych urzędników — ale skąd ich wziąć? Narzucić musi p. Kallay spróbować z — dotychczasowymi urzędnikami. Dotychczas — i to było głównym powodem powszechnego rozjątrzenia ludności — kazano tej ludności i pojmować sposób życia i myślenia urzędników i do nich się stosować — teraz będą musieli urzędnicy w sprawach sądowych i administracyjnych pojmować sposób życia i myślenia ludności i do niej się stosować”. Bardzo to pięknie — ale jak to spełnią urzędnicy Niemcy i Madziary, albo leśniczo wie Czesi, którym kazano prowadzić gospodarstwo lasowe w Bośni i Hercegowinie tak jak w — Czebach, nie dawad ludowi paść po lasach, lub zabierać dzwaja, ile mu potrzeba — jak bywało za barbarzyńskiego panowania Turków!

„Nema innej rady — powiada Fremdbliet. — jak starać się o dzielny zasób urzędników, inaczę ludność nie oswoi się z nowym panem, bogate źródła krajów tych znikną, a co najgorsza, ostatecznie się okaże, że monarchia nie podda kosztom okupacji” — t. j. że dla względów czysto finansowych trzeba by porzucić taką ważną pozycję polityczną, takim kosztem krwi i pieniędzy okupiona. Dlatego p. Kallay ma niezadugo wyjechać do Bośni i Hercegowiny i szczeręgołowo zbadać tam stan rzeczy.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Kraków d. 6. czerwca.

(Sprawa gazowa.)

(h.) Już teraz czynią się tu przygotowania do wyborów na przyszłą kadencję sejmową; stawiane są kandydatury różnych wybitniejszych osobistości, tworzą się programy agitacji, kółka i obozy. Powszechnie tak wyborcy jak i kandydaci zgadzają się na to, że prezydent Krakowa powinien być członkiem sejmu, że przeto dr. Weigel powinien być wybrany posłem. Aby zaś uchylić z góry kontragację i przeszkodzić możliwości rozstrzeżenia się głosów, jeden z dotychczasowych posłów Krakowa ma sam zrezygnować z kandydatury i postawić kandydaturę dr. Weigla. Gdy gmina tutejsza stanowczo była zapra-

WALKA O BYT.

Powieść SEWERA.

(Ciąg dalszy.)

— Pan Stanisław — powtarzał stary zdziwiony.

— O, o, to mi pan — mówił człowieczek — to mi to pan z panów — takich teraz nie wie-tu jest. On Gębalskiego nauczył rozumu, tego jałdaka. Żeby nie to, że pija u mnie arbatę z rudaka. Żeby nie, jak Boga kocharn wygnanym go mam i poncz, jak Boga kocharn wygnanym go za drzwi.

— Każ pan zaprzęgać — dał rozkaz pan Walenty wybierając się do drogi.

— Wielmożny panie, niema jak po północy.

— Każ zaprzęgać!

— Ha, stanie się po woli pańskiej — odpardł urażony człowieczek — a jeżeli sobie panowie danielce życzą, to Gębalskiego więcej od mego domu nie puszcza.

— Noga żadnego ze szlachty tu nie stanie, rozumiesz, zawołał starszek, dając tym sposobem folę swemu gniewowi i rozstrojonym nerwom.

— I cóż ja winien! Zmitykcież się panowie, to mi trzeba będzie zwinąć manatki i uciekać za dziesiątą granicę. A bodajby ci ty ekonomika duszo ozdór kotem stanął — odgrażał się człowieczek na Gębalskiego.

— To w pańskim zajędzicie kuja się potwarsa na szlachę i szlachta ma tu stawać, aby ich słuchać. A to mi się podobaa!

— Wygnam, jak Boga kocharn, wygnam, niech się tylko pokaże, a nie róbicie mi jaśnie Wielmożni panowie despektu, abyscie mieli za jędząc do Heraska. Mały człowieczek pocłaował pana Walentego w rękę, szastając nogami jak tylko umiał najzgrabniej.

Pan Walenty rozbrojony wsiadł na bryczkę, a mały człowieczek przerażony pobiegł czatować na młodszego pana z Dobiesławic. Znalazł go.

— Jaśnie panie — mówił frasobliwie kłaniając się, tego łajdaka Gębalskiego wynęsałem na cztery wiatry, jak mi Bóg mity.

— Cóż mnie to obchodzi! — odparł Stanisław.

— Nie, cóżby pana taki Gębalski obchodził, tylko tak sobie powiedziałem, byle coś gadać, bo nawet co innego chciałem Jaśnie panu zakomunikować — dodał tajemniczo.

Stanisław stanął.

— A to jest to — szeptał człowieczek, że pan Walenty z Czyżowa jak raz spał pod ścianką przytykającą do sali jadalnej.

— I styszał?

— Styszał wszystko, bo zawołał mnie i pytał się kto zatkął gębę Gębalskiemu — nie poznał głosu Jaśnie pana.

— Powiedziałeś mi?

— Jak pragnę Boga przy skonaniu.

Stanisław zamyslił się i nie odpowiadając więcej młemu człowieczkowi poszedł do swego pokoju.

Wózek na którym siedział pan Walenty toczył się po bitych drodze do Kielc. Starszek czuł się przygnębionym ostatnimi wypadkami z rozkoszą powiesił Gębalskiego... Stanisław, jego energia, dzielność, szlachetna obrona, upokarzały go.

— A może ja stary nie znam się na dzisiejszych ludziach — zawołał.

Po tym wykrzykniku zaczęła się odbywać w umyśle zanego starca reakcja na rzecz Stanisława. Po reakcji przyszedł żal a nawet wyrzuty sumienia.

— O całym zajściu powiem tylko Adasiowi. Naradamy się co dalej robić...

W Kielcach znalazł Niemców, kupców lasu, lecz i ci byli pod wpływem miejscowych żydów a kupowali przeważnie drzewo masztowe.

I tak wrócił z nocem do domu, do późna w noc radząc ze swym ukochanym Adasiem.

XXIII.

Przed samym zachodem rozbiegła się wieść we dworce czyżowskim, że pan Stanisław z Dobiesławic bawi u pana Walentego w oranżeryce.

Pan Stefan nie chciał robić ustępstw młodemu człowiekowi, który go w jego przekonaniu obraział, lecz kazał szukać Adama.

Służba rozbiegła się za młodszym panem.

Odnieziony powrócił na spienionym koniu. Pan Stefan czekał na niego na werandzie dworu.

— Adasiu, zachowaj się z godnością, poważnie — mówił mu. Staraj się wybadać przeciwną stronę z czem przychodzi.

Lecz Adam, nie słuchając, zeskokczywszy z konia biegł całą siłą młodych nóg do oranżery, otworzył gwałtownie drzwi i żeżkami w oczach rzucił się w objęcia kolegi i przyjaciela.

Celinka wprowadziła Wandę do ogrodu. Przechadzając się po grabowej alei dziewczyńki, widziały galopującego na koniu Adama i śledziły za biegnącym do mieszkania pana Walentego. Przestraszona zbliżyła się powoli do oranżery, obchodząc ją z daleka od strony świerków.

Pomimo, że okna były otwarte, nie mogły nikogo wewnątrz dojrzeć, lecz za to styszały dobrze znany im głos, silny, metaliczny, podniesiony. Opanowane wymową nie były w stanie cofnąć się. Celinka ścisnęła rękę Wandy. Wanda swe wielkie oczy, przysłoniła rękami. Słuchały!

„Jestem egoista, dla tego, że widzę świat i ludzi jakimi są — że mam wstręt do sentymentalizmu, że nie ubieram w tęczę barwy tego, co mi się podoba, a nie maluję na czarno tych rzeczy, do których nie mam pociągu. Jestem egoista dla tego, że rachuję. Wszyscy ludzie pracują dla zysku, a wielu szuka zysków natchemistowych, wielkich, obryzmich! Ja staram się dobrze rachować i dlatego oczekuję zysków możliwych. Ze zaś układam prawdopodobne rachunki, nalesługuję na nazwę egoisty, a ci którzy o idealnych, milionowych zyskach marzą, są idealistami.”

Zawiedzeni w rachunkach sentymentalni idealisci, co zrobili, lub robia dla siebie, otoczenia i kraju, dla gospodarstwa, nanki i bliźnich? Cierpią nad zawodami, narzekając na gospodarstwo, nankę i bliźnich.

— Stasiu — przerwał Adam — ja cię nigdy nie posadzęm do egoizmu, a dlatego jedynie nie spieszyłem się do Dobiesławic, abys mnie nie posadził, że choć powtórnie nawiązałem pieniądze stosunki przerwane przez oja.

Gdybyś nie nawiązał byłoby to z obopólną naszą korzyścią! Twoja drażliwość byłaby uratowana, gdyż wiedziałbyś dobrze, że nie idzie o żadną taskę, a o wspólne korzyści.

— Ojciec miał do was żal!

— Za to, że zaproponowaliście panu Stefanowi nadwzięcie łak czyżowskich własnym kapitałem, a później procent i kapitał chcieliśmy odebrać sianiem, którego przybyłoby o pięćset setnarów więcej. Myśmy tylko żądali dwieście pięćdziesiąt setnarów przez lat dziesięć. Innego kapitału nie mieliśmy pod ręką. Za te dwa tysiące rubli byliśmy zmuszeni kupić pięćnaście morgów niedźnych łak... I dziś możemy inaczej toczyło się życie nasze — inne praca nasza wydawałaby owoce, inny byłby wpływ na ludzi, którzy nas otaczają.

Dziewczyńki usłyszały odgłos kroków rozbiegających się o zirowia ścieżką, obejrzały się przestraszone. Lokaj niósł na tacy podwieczorek. Bojąc się zwrócić uwagę cofnęły się pospiesznie; później nie śmiały już powrócić na swe stanowisko.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

U w a g a: W skutek nieuwagi drukarskiej, paginacja feljtonu „Walka o byt” jest mylna, gdyż po lienz. 29 w nr. 112 Gasety następuje w nr. 115 natychmiast lienz 40, tak że tom I. bieżący powieści zawiera nie 51 lecz 41 feljtonów.

Rocznik pedagogiczny,

wydany staraniem i pod redakcją S. Dicksteina, przy współudziale wielu pedagogów. Rok I. 1881. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolfa 1882.

Mija już blisko lat piętnaście jak u nas w Galicji zaczęto się żywo zajmować sprawą wychowania publicznego i szkolnictwem krajowym. Hasłem do tego ruchu były znane dzieło s. p. dr. Józefa Dietla „O reformie szkół krajowych”, wydane jeszcze w r. 1865, a wreszcie w dwa lata później wydana ustawa o języku wykładowym i statucie organizacyjnym, ustanawiający Radę szkolną krajową. W tej chwili można by zaszczęcić wiele chwalebnych usiłowań, rozrzuconych w licznych broszurach i artykułach dziennikarskich, dążących do naprawy wychowania publicznego. Prąd ten organizatorski trwa u nas w rzeczywistości kierunku jeszcze do dnia dzisiejszego, czego najlepszym dowodem ankiety, obradujące tak nad dalszą reorganizacją szkół ludowych jakoteż nad przeistoczeniem naszych szkół średnich. Niemniej gorąco zajmują się także sprawą wychowania publicznego w królestwie Polskiem i w ks. Poznańskiem, o ile tylko tamtejsze stosunki polityczne na to zezwalały.

Mimo to nie mieliśmy dotychczas organu, któryby rejestrował w wszystkie rozproszone ustnowania i należałoby bezstronnie je ocenić; nie było ogniska, które umiałoby skupić około siebie siły pedagogiczne ze wszystkich dzielnic Polski. Wychodzi wprawdzie we Lwowie od r. 1868 jedynie w całej Polsce czasopismo pedagogiczne polskie Szkoła, ale ogranicza ono swą działalność prawie wyłącznie do potrzeb szkół ludowych, a przeto rzadko wychodzi poza zakres interesów czysto miejscowych, t. j. tylko rzadko i wyjątkowo zajmuje się wiadomościami, tyczącymi się spraw szkolnych w Królestwie i w Poznanskiem. Nie chcemy przez to bynajmniej czynić ujmy temu pismu, zwłaszcza ostatnimi czasy, w miarę skromnych środków, jakimis rozporządza, bardzo starannie redagowanemu, chcieliśmy tylko wykazać, że wobec ściśle wytknię-

gą budować własny zakład gazowy, a wyprzedziwszy kontrakt Towarzystwu dessauskiemu, gotowa była nawet zgodzić się na droższe obecnie oświetlenie elektryczne, dyrekcja dessauska wznowiła rokowania i zaprzęgała odmówić kontrakt na warunkach o wiele korzystniejszych dla Krakowa, niż było dotychczas. Po drugich pertraktacjach, na które użyto parę miesięcy czasu i do dwudziestu posiedzeń, stanęła obustronna umowa, która stała się obecnie przedmiotem dyskusji trzech z rzędu posiedzeń Rady miejskiej.

Gdy zasadnicze warunki kontraktu nowo zawartego nie uległy w tej dyskusji zmianie, która tylko zajęła może w mniej ważnych punktach, bo inaczej potrzebna byłoby zgoda od Towarzystwa dessauskiego nowych ustępstw, których ono dalej — podług zapewnienia odnośnej komisji — zgoda czynić nie chce czy nie może, całe przerośnięcie Rady skierowane jest ku temu, aby żądać większej gwarancji od Dessausczyków co do dotrzymania kontraktu i wyjednać znaczniejsze ulgi dla prywatnych konsumentów gazu.

Główniejsze zmiany w owym kontrakcie na korzyść gminy dotyczą ceny gazu, czasu trwania umowy i zniesienia monopolu, który dotychczas przysługiwał Towarzystwu dessauskiemu. Gdy podług poprzedniego z r. 1867 kontraktu czas trwania takiego zakreślony był na 25 lat, obecnie — tylko na lat pięć. Niepóźniej powód do żądania tak krótkiego okresu dała reprezentacja miejskiej nadzieja, że już w tam pięćcioletni czas mogą tak znaczne ulepszenia w zastosowaniu światła elektrycznego, że przez użycie onego, gaz okaże się zbytecznym.

Gmina zobowiązuje się płacić za oświetlenie calorocznej latarni gasej po 52 1/2 guldena rocznie; za oświetlenie zaś gmachów miejskich i rządowych po 9 centów za każdy metr sześcienny, a cena zmniejsza do 8 1/2 cent. za oświetlenie podsieli i wielkiej hali w Sukiennicach. Towarzystwo zobowiązuje się nie sprzedawać gazu prywatnym konsumentom drożej jak po 11 cent. za metr kubiczny.

Gdyby z postępowaniem umiejętności odkryto inny korzystniejszy i znacznie tańszy sposób wytworzenia gazu świetlanego, Towarzystwo obowiązane będzie posługiwać się tym nowym sposobem i odpowiednio do tego obniżyć cenę gazu.

Towarzystwo nie przynajmniej na czas kontraktu przywileju wyłącznego do kładzenia rur w mieście. Jeżeli na dwa lata przed upływem kontraktu nie nastąpi ze strony gminy wypowiedzenie onego, to kontrakt eo ipso przedłuża się na dalsze 3 lata.

Oto są ważniejsze punkta nowej umowy, bez wątpienia znacznie korzystniejszej dla miasta niż była poprzednia; ale dla spowodowania jej potrzeba było calorocznej pracy zarządu gminnego, stanowczości jego, solidarności reprezentacji i prywatnych konsumentów, tudzież energicznego poparcia prasy.

Niepodobna tu wdawać się w ocenianie szczegółowych i drobniejszych korzyści, jakie osiągnięto na powyższej. Wymienię parę. Towarzystwo obowiązane jest na każde zawołanie, bądź na użytek miejski, bądź prywatny, dla światła, opału lub użytku przemysłowego dostarczać gaz podług cen powyższych. W razie pożaru po północy (do północy jest bowiem za wszelką dostateczną ilość światła w mieście) Towarzystwo zobowiązuje się oświetlić wskazaną część miasta bezpłatnie.

Na tem kończymy krótką wiadomość o tej umowie. Wspomnieliśmy o pożarze. Nie od rzeczy tu będzie zaznaczyć, że projekt zreorganizowania policji ogminowej w kraju podany przez p. Wincentego Eminowicza, został żywcem przyjęty w kraju, i znalazł poparcie w Wiedniu. Zdaje się że odnośny projekt będzie przedmiotem oddzielnego wniosku rządowego na sesji jesiennej sejmu. Gdy dokładne szczegóły tego wniosku będą mi wiadome, nie omisszęk przesłać wam o nim wiadomość.

Parý d. 3. czerwca.

(Sprawa egipska. — Stądenci i policja.)

Ciała parlamentarne miały różne przydomki, to reakcyjne, to niemie, kleryczne, niepostrzeżone (intronvable) etc. Zdaje się, że teraźniejszej Izbie przypadnie w historii wiele przydomków, a między innymi Izba nieprzerwanca interpelacji. Znow przedzeworzą poseł Delafosse, bonapartysta z okręgu Calvados, zainteresował prezesa ministrów p. Freycineta, aby imieniem rządu oznajmił: Jakże środki mają być przedsięwzięte, aby utrzymać przeważny wpływ francuzki w Egipcie, zwłaszcza, że wypadki nie przeczują skuteczności polityki p. Freycineta. Według zdania mówcy mniemana zgoda z Anglią jest tylko kłamstwem i złudzeniem.

Dalej samo wzmieszenie się Europy w sprawie egipskiej przyniesie szkodę wpływowi francuzkiemu bo spowoduje interwencję Turcji, a ukazanie się jej standardu w Afryce stanie się hasłem do obudzenia fanatyzmu i ogólnego powstania w posiadłościach północnych Afryki, a przecież niebądź dawno prezes ministrów oświadczył: że nie ścierpi czyjejkolwiek interwencji w Egipcie. Wiadomo, że p. Freycinet postanowił działać tak ostrożnie, ażeby nie wywołał starcia orężnego i zajął stanowisko pokojowe, aby nadać przeciwny charakter polityce i dążnościom swego poprzednika.

W swej odpowiedzi, między innymi oznajmił: „Rząd zapewnił, że utrzyma stan rzeczy i niepodległość Egiptu, że będzie wspólnie działał z Anglią najpierw, a następnie w porozumieniu z Europą. Nigdy nie powątpiewał o rzeczywistości i szczerości związku z Anglią, jak to lekko myślono ośmieleno się twierdzić, dlatego należy się spodziewać, że słowa poprzedniego mówcy nie wywarą żadnego wrażenia. Jakże można zaprzeczać rządowi prawa wysłania okrętów wojennych do Egiptu dla obrony naszych współobywateli.

„Rząd byłby winowajcą, gdyby zaniedbał spełnić swego obowiązku w chwili grożącego niebezpieczeństwa, jak to nam nad wszelkie spodziewanie uczyniono z tego zarzut. Ta demonstracja przekonywa o łączności działania z Anglią, miała wielkie znaczenie i doniosłość polityczną i międzynarodową. Odezwanie się do porozumienia europejskiego jest prostym wynikiem naszej polityki rządowej. Sprawy, jakie mogą powstać w Europie, są różnego rodzaju, jedne dotyczą samej tylko Francji, inne znów obchodzą całą Europę. Francja sama nie mogła powziąć szalonego zamiaru rozwiązania sprawy tej, bo Egipt stanowi część państwa otomańskiego, a ile razy powstawały ruchy na Wschodzie, zawsze Europa się wnieśliła. Odnosić się do samej tylko Turcji byłoby wykróceniem przeciw tradycjonalnej polityce. Odezwały się więc do porozumienia europejskiego, bo to nam daje rękojmię pokoju; aby się bez tego obejść, wypadłoby użyć siły. Nie sądzę, aby kraj był usposobiony do rzucenia się w przedsięwzięcia awanturnicze. W końcu położył nacisk, że żaden z członków rządu nie stanie się narzędziem polityki awanturniczej.

Na takie oświadczenie — przerwał Gambetta zapytując: Co rząd powie na kongresie? jak postąpi, jeśli jego żądania nie będą wysłuchane? Wtedy p. Freycinet oświadczył: Jeśli się kto znajduje w tej Izbie, któryby twierdził, że polityka Francji wymaga, aby wystąpić zbrojnie w Egipcie, w takim razie niech Izba rzuci.

Byłoby rzucona rakawica Gambecie, który ją podniósł z godnością, co spowodowało chwilowe upokorzenie p. Freycineta, z którego wydołał go p. Ribot, wprowadzając rozprawę nad włoscy tor. Oto jest ustęp mowy Gambetty, który wywołał żywe oklaski. „Zapewniam, że nie miałem zamiaru przyjmować udziału w tych rozprawach. Sądziłem, że mimo aluzji do tego, co się upiększa mianem awanturniczej polityki, nie potrzeba było posunąć dalej postawienia jasnego różnicy między polityką gabinetu, do którego należałem, a polityką obecnego gabinetu. Tak, skoro usłyszałem, że nikt nie pominie tradycjonalną politykę tego kraju i aby wyjść z trudności bez wojny, bo o niej nie ma mowy, uszykowały kierownictwo tej polityki, który oświadcza z trybuny w przededniu kongresu, że jest rzecz (wojna), której nie uczyni pod żadnym pozorem — zaprotektowałem. (Potrójny oklask). W podobnej okoliczności, Berryer powiedział: „Nie mówcie w ten sposób... Bo się tak nie mówi imieniem Francji“ (Nowe oklaski).

Takie oświadczenie poruszyło p. Freycineta, który zaczął prostować i objaśniać swe oświadczenie. Nareszcie po poparciu ze strony skrajnej postawiono trzy porządki dzienne: jeden od pracy z nagana, drugi od skrajnych bez zastrzeżeń, a trzeci p. Sadi Carnota z wyrażeniem ufności, i ten to porządek dzienne został przyjęty 298 głosami przeciw 70.

Zwycięstwo nie lada na pozór, bo z góry było umówione, aby ostrzedz ministerjum, ale go nie obalać, bo jest polityka ostrożna, która może tak zapłacić sprawę, że trudno byłoby wyjść z niej pokojowo.

Za kilka dni będzie się toczyła sprawa studentka przed sądem. Niechętnie dotykam studentów i radym tę sprawę milczeniem pokryć, ale wiem, że o niej inne dzienniki piszą, i dla tego, aby rzecz postawić w rzeczywistym świetle, wskazać na prawdziwe źródło tych studentkich burd. Wytworzyła się klasa próżniaków, którzy nie tylko dopuszczają się różnych występków, ale jeszcze żyją kosztem niemoralnych kobiet, które wyzyskują tę obrzydłą kastę próżniaków i zbrodniarzy nazywanych pogardliwie alfonsami, albo sutenerami (wybaczenie ten maskaroni). Jako

bezczelni wciskali się do zabaw z uczniami, którzy postanowili siłą wyrzucić tak niegodnych towarzyszy. Zład wyrzucił na balkonach studentek i w parku Luksemburskim bójki i nadużycia, następnie wzmieszenie się policji, której wyrzucając brutalne obchodzenie się. Wszyscy aresztowani uczniowie już zostali wypuszczeni, a za kilkanaście dni odejdzie się sąd, o czym wam doniosę. Skrajni, a szczególnie w radzie municypalnej, za wszystko czynią odpowiedzialnym prefekta policji p. Camescasse. Pragną tę burdę studentką wyzyskać, aby zagarnąć pod swą władzę policję, co by im posłużyło do ubezwładnienia władzy centralnej w Paryżu, a może i dalej.

Z dziejów przesładowania Unii.

Głos w jednym z swych najświeższych numerów zamieszcza korespondencję z Siedlec, która opisuje przebieg jednej z spraw, jakie się toczyły w sądzie okręgowym w Siedlebach. Sprawa ta charakterystyczna a zbytecznym dodawać że nie wyjątkowa. Oto, co korespondent z Siedlec pisze:

„Jeszcze w roku 1879 gubernator siedlecki doniósł prokuratorowi sądu okręgowego w Siedlebach, że wójt i pisarz gminy Witulinie aresztowali nieznaną i bez legitymacji kobietę mieszkającą w tejże wsi Witulinie, która podała się za Katarzynę Demianik. Podczas kiedy wspomnieni wójt gminy i pisarz wzięli aresztowaną ze wsi Witulin do kancelarii gminnej odległej o 3 i pół wiorsty — napadło na nich 8 ludzi, w bandzie złożonej z 6 kobiet i 2 mężczyzn, i ci odbili aresztowaną a wójt gminy i pisarza i siłobili. Za podobne czyny przestępne gubernator żądał ukarania wymienionych 8 osób. W skutek takiej skargi sąd okręgowy polecił sędziemu sędzemu do spraw ważnych, wyprowadzić w tej sprawie śledztwo sądowe. Śledztwo to wykazało, że raport wójta gminy do władz administracyjnych był zupełnie kłamliwy, bo wójt i pisarz znali dobrze mieszkającą w tejże wsi kobietę, którą aresztowali i wiedzieli, że ona jest Demianik z domu i jest prawną żoną Filipiuka włościanina z Witulina, że wójt gminy i pisarz aresztowali żonę Filipiuka z polecenia naczelnika powiatu za to, że maż jej wraz z nią chce się pobrać i wziąć ślub według obrządku unickiego, adali się do Krakowa, tam rzeczywiście ślub wzięli i jako małżonkowie razem mieszkali, że aresztowaną Filipiuk pisarz gminy z rozkazu wójta skrepował porozem i i przez pół związały ręce poprzywiązywał do wozu, na który złożyli nieszczęśliwą, porwana do domu w nieobecności męża w jednej tylko koszuli i starej spodnicy, niedozwalając jej okryć się ani ubrać, ani posilić się, choć wiedzieli, że będąc na robocie w polu nie jeszcze w domu nie jada; że następnie podczas aresztowania wójt i pisarz byli silnie pijani, wiozących aresztowaną nikt nie napadła i tylko maż jej i krewni pokładowy ich na drodze, błagali wójta i pisarza, caując ich po nogach i rękach, aby nie mordowali ofiary i pozwolili im samym zaprowadzić Filipiukową do aresztu, na co wreszcie gminni satrapi zgodzili się.

Opierając się na takich wykrytych danych, sędzia śledczy Rukawiczonok osądził, że nie widzi żadnej winy oskarżonych i przedstawia sprawę do umorzenia sądowni okręgowemu stosownie do przepisów prawa. Sąd okręgowy siedlecki zgodnie z wnioskiem prokuratora sprawę umorzył postanowić, lecz ponieważ oskarżeni byli obwinieni o czyn przestępny, za który grozi pozbawienie praw, przeto sąd decyzją swoją przesłał do zatwierdzenia warszawskiej izbie sądowej i ta najwyższa instancja sądowna w Królestwie podzieliła w tej sprawie zdanie podległych jej magistratur, a oprócz tego prokurator izby sądowej Trachimowski, mając na uwadze, że nie tylko obwinieni zostali oskarżeni niestannie, lecz jak się okazuje, skarżący wójt i pisarz dopuścili się bezprawia, żądał oddania pod sąd pisarza gminnego Wasila Andrusiaka pod zarzutem męczenia i znęcania się nad Filipiukową. Mimo widocznej większej winy wójta, prokurator nie mógł oddać go pod sąd z mocy swej władzy, bo nowa procedura karna urzędnika powiatowego, za jakiego wójt jest uważany, dozwala sądzić tylko wtedy, gdy ten przez swoją zwierzchnią władzę pod sąd jest oddany.

Co zaś do pisarza, ten nie jest uważany za urzędnika w gminie, nie miał prawa aresztować Filipiukowej pisarz tylko wójt, więc pisarz nie działał w charakterze spełniającego obowiązek, lecz jako dobrowolny pomocnik wójta. Na zasadzie żądania prokuratora Izby oddany pod sąd Andrusiak na publicznem posiedzeniu sądu okręgowego w Siedlebach tłumaczył się, że spełniał tylko gorliwie swoją powinność jako prawosławny i pisarz w gminie, bo Filipiukowa na dobre obchodzenie się nie zastrzegła, będąc fanatycz-

ką unitką, która od siedmiu lat nie chodziła do prawosławnego ppa do spowiedzi, nie bywała wcale w cerkwi i zmusiała męża, aby dla wzięcia ślubu do Krakowa się udał. Andrusiak przyznał, że to nie sprawa karna ale religijno-polityczna, więc nie podlega sądom, bo są świadkowie fałszywe zdali świadectw, bo są skrytymi unitami i że w tej sprawie był tylko wykonawcą woli wójta. Świadkowie, pierwsiastkowi obwinieni, dali wszyscy zeznania, stwierdzające ohadne postępowanie Andrusiaka, nawet i ów wójt gminy, który na posiedzenie sądu przybył pijany.

Przy wywodzie sprawy okazało się też, że władze policyjne gniebły ciągle biednych Filipiuków za to, że się szczytnie nie poddali. Sprzedano im mienie za kary nałożone administracyjnie za pół darmo, że Filipiukową aresztowaną wówczas przez wójta i Andrusiaka zamknięto w norze nie dawszy jej nawet pełka słomy pod głowę, że ją jako aresztantkę prowadzono do siedziby policyjnego z gminy do Janowa, potem do Białej, nie zważając na silną jej chorobę, że ją następnie rozłożono z mężem i odesłano do rodziców do innej gminy, gdzie dotąd pozostaje chora, choć przecież dzieło się to w r. 1879 a sprawa odbywała się w tym roku. Podczas całego posiedzenia sądu sala natłoczona była publicznością, wszyscy mieli łzy w oczach, a kobiety głośno płakały, słyszając koleje nieszczęśliwych unitów. Sąd okręgowy wiodącemu miał długie i burzliwe delibercacje w tej sprawie, gdyż dopiero w 2 godziny ogłosił wyrok skazujący Andrusiaka na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów i karę rot aresztanckich przez rok jeden i scisły dozór policyjny przez lat 4.

Prześladowanie żydów w Moskwie, bicie ich i niszczenie ich mienia wywołuje okrzyk oburzenia w Europie i domagania się tu i ówdzie interwencji na rzecz tychże. Tymczasem tysiąc razy okrutniejsze przesładowanie przez rząd moskiewski nieszczęśliwych naszych braci Unitów, pastwienie się wszelakiego rodzaju nad nimi dokonywane od wielu lat, nie wywołuje najmniejszego okrzyku oburzenia, choć jest dzikie, barbarzyńskie, nikczemne i choć dokonywa się na biednym ludzie, który nie przeciw nikomu nie zawińił, a cała prawie prasa zagraniczna, ta sama, co podnosi głos za żydami, a barbarzyństwo, z jakim rząd moskiewski postępuje z Unitami, milczy wzorowo. Jakaż to okropna nęcza moralna, jakiz to cynizm bezwstydu tak zwanej opinii europejskiej!

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 6. czerwca. Obecnych radnych 47. Przewodniczący, prezydent miasta, dr. Gnoński.

Rad. Bratkowski otrzymuje urlop na ośm tygodni, rad. dr. Byk na trzy miesiące.

W dokonaniu rozprawy budżetowej, uchwalono budżet szkolny jakoteż fundacji stojących pod opieką gminy.

Wymogi funduszu szkolnego:

I. Placa nauczycieli i nauczycielek i emolumenta, 67.040 złr. II. Renumeracja katechetów, 3100 złr. III—IV. Mniejsze potrzeby szkolne i rozmatie wydatki, razem 2688 złr. VIII. Zaopatrzenie nauczycieli dawnego etatu, 2892 złr. IX. Placie i emolumenta sług szkolnych 2385 złr. X. Rozmatie wydatki, 8316. XI—XIV. Szkoły ludowe nie etatowe, razem 3392 złr. XV. Szkoła przemysłowa, 6520 złr. XVI—XVIII. Szkoła handlowa, zakłady cieplnych i głuchoniemych, razem 3719 złr. XIX. Czynsze najmu, 19950 złr. XX. Koszta utrzymania ubikacji szkolnych, 1867 złr.	186.005 złr.
Na wniosek rad. dr. Żulińskiego uchwalono polecić magistratowi, aby miście podług w szkołach odbywało się nie jak dotąd dwa razy na rok, ale w miarę potrzeby częściej, a przynajmniej cztery razy do roku.	148.865 -
XXI. — XXII. Opak i oświetlenie szkół, 3586 złr. XXIII. Wyższa szkoła realna, 3847 złr. XXIV. Gimnazjum Franciszka Józefa 760 złr., gimnazjum IV. w zabudowaniu OO. Bernardynów 1223 złr. XXV. — XXIX. Inne zakłady naukowe razem 2650 złr.	37.140 złr.
Ogół wydatków szkolnych	
Pokrycie	

Niedobór 37.140 złr. który się pokrywa wartością pomieszkań w naturze, wykazanych w dziale rozchodów.

W liczbie innych uchwalono następującą nader ważną rezolucję:

Ze względu na łatwiejszą frekwencję i możliwość łatwiejszego wykazywania przynus szkolnego, dazmo, wezwąć magistrat, iżby przy kreowaniu nowych lwowskich szkół ludowych na odleglejszych przedmieściach, otwierano szkoły mniejsze, choćby tylko jednoklasowe, i aby szkoły takie mogły już wejść w życie z początkiem roku szkolnego 1882/83, to jest od 1. września r. b.

Budżety fundacji pod zarządem gminy zostających:

Fundusz dla kalek mieszczan św. Łazarza w wydatkach 13.697 złr. w dochodach 12.784 złr., niedobór 913 złr.

Fundusz dla sierot chłopców: wydatki 2130 złr., pokrycie 2171 złr., zwykła 41 złr.

Fundusz dla sierot dziewcząt: wydatki 651 złr., dochód 716 złr., zwykła 65 złr.

Fundusz dla inwalidów wojzkowych, w wydatkach i w dochodzie 863 złr.

Fundusz pożyczkowy, dla mieszczan przemysłowców, wydatki 598, dochód 1.698, zwykła 1.100 złr.

Fundusz pożyczkowy dla rzemieślników izraelskich, wydatki 30 złr., pokrycie 148 złr., zwykła 118 złr.

Fundacja dr. Lingera dla uczniów medycyny, wydatki 203 złr., pokrycie 148 złr., zwykła 69 złr.

Fundacja K. Lingera dla ubogich w wydatkach 180 złr., w dochodach 206 złr., zwykła 26 złr.

Fundusz Jana Franka dla uczniów, w dochodzie 28 złr.

Fundacja Józefa Kolischera dla uczniów miejskiej szkoły przemysłowej, wyd. i doch. 10 złr.

Fundusz M. Kulczyckiego, w dochodzie 60 złr.

Fundacja dr. Florjana Ziemiałkowskiego: wydatki 60 złr., pokrycie 73 złr., zwykła 13 złr.

Fundacja posagowa im. arc. Gizelei, wyd. i doch. 450 złr.

Fundacja Stanisława Gosiewskiego: w wydatkach 17.409 złr., dochody 19.327 złr., zwykła 1.918 złr.

Fundacja Franciszka Blanka dla rzemieślników: wydatki 255 złr., dochody 1.405 złr., zwykła 1.150 złr.

Fundacja Karola Kisek dla chłopców: wydatki 125 złr., pokrycie 154 złr., zwykła 20 złr.

Fundacja Ducheskiego: ogół wydatków 24.558 złr., dochód 26.254 złr., zwykła 1.696 złr.

Z porządku dziennego wybrano jeszcze przez akklamację na delegatów do IV. sesji międzynarodowego we Lwowie: wiceprezydenta Dąbrowskiego, oraz radnych Russmana i Gotliba, poczem przewodniczący zarządził posiedzenie tajne.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7. czerwca.

* Termometr wskazuje w południe 20 1/2 stopni. Nagromadzone z rana na horyzoncie emury rozwiły się, i odosłony najpiękniejszą pogodą. Już w południe, według tradycji, po uroczystym obchodzie Bożego Ciała powinna nastąpić burzliwa ulewa z grzmotami i piorunami.

* Dzwonne zapytanie! Na dzisiejszym porządku dziennym Rady miejskiej umieszczono jest zapytanie c. k. sądu krajowego, czy ze względu sanitarno-policyjnych nie zachodzą przeszkody w wybudowaniu szpitala dla więźniów przy ulicy Halickiej od frontu obok gimnazjum Franciszka Józefa.

Zapytanie to nosi na sobie cechę dziwnej naiwności. Wiadomo przecież powszechnie, że już same więzienia w mieście ze względu sanitaryjnych są istnym deziologiem, jakże więc żądać jeszcze, aby przy głównej ulicy od frontu obok zakładu naukowego budować szpital dla więźniów? Nie wątpimy ani na chwilę, że Rada miejska jednogłośnie da sądowi odmowną odpowiedź.

* Podciąg pospieszne kolei Karola Ludwika z Krakowa do Podwojewódzkiej i z powrotem stały we Lwowie nie tylko na głównym dworcu, ale także na stacji Podzamcze. Wielka część publiczności nie wie o tej innowacji, i nie korzysta z niej.

* Fotografie p. Karola Miarki, słynnego patryjoty szląskiego, który niedawno temu bawił we Lwowie, wydał nasz fotograf, p. Eder, w trojkiej wielkości: portretowej, gabinetowej i wizytowej. Wszystkie są wzorowe pod względem podobieństwa i wykonania.

* Wypadek. Wczoraj w południe pękła os wozu ciężarowego, który skutkiem tego przy ulicy Czarneckiego pod cukiernią Kostackiego wyrucił się z ogromnego jego ładunku spadło pięć obryzmich pak na ziemię, szczęściem jednak zabrałk nieostrożnych przechodniów i nikt nie został zmiażdżony.

* Nasi najserdeczniejsi. Nasi stróż kamienicy i nasze magistratnie podwładne organa, którym polecono skrapiać ulice i place publiczne, starają się gorliwie o to, aby śmiertelność we Lwowie była jak najniższą. Stróż bowiem mający skrapiać ulice, albo nie czynią tego wcale, albo załatwiają tę czynność w sposób następujący: O 8. z rana, jeśli nie o 9. zaczynają zamiatać chodniki tak zamasywio, że całe ulice stają formalnie w obłokach kurzu, a następnie, gdy kurz ten zostanie

tego i z natury rzeczy jednostronnego działania rzeczonoego czasopisma, nie mielibyśmy istotnie dotąd publikacji polskiej, która by ogarniała cały ożywiony ruch na polu wychowania tak pod względem metodycznym jakoteż wydawniczo-krytycznym.

Taki organ widocznie zamierzył stworzyć p. S. Dickstein, wydając w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolffa *Rocznik pedagogiczny*, którego pierwszy tom właśnie leży przed nami. Rocznik ten ma zaznaczać, jak sam redaktor powiada w przedmowie, w rocznych odstępach czasu, postępy na polu wychowawczem, ma być o ile możności wiernym obrazem pracy wychowawczej w domu, w szkole i w piśmiennictwie.

Jestto dzieło prawdziwie z mroczną zestawione skrzętnością, a mogące nietylko fachowych zainteresować pedagogów, dlatego pozwalamy sobie tu o niem nieco szerzej pomówić, podnosząc chętnie jego zalety, ale też i braków nie ukrywając.

Całe dzieło okazało wydane, liczące 27 arkuszy druku, zawiera na czole szesć rozpraw pedagogicznych, następnie rozbiory i sprawozdania krytyczno-literackie, przegląd programów i sprawozdań szkolnych, wiadomości statystyczne, rozmatności i bibliografię pedagogiczną.

W dziele rozprawy spotykamy przedewszystkiem rzecz Adolfa Dygasifskiego: „O nauczaniu poglądowem w szkole elementarnej.“ Przynajmniej, artykuł to poczyniły napisany, mogący z pożytkiem być odczytany przez nie-pedagogów z zawodu, ale ludziom fachowo wykształconym nie podający wiele nowego. Czuj to sam autor, mówiąc w przypisku, że artykuł rzeczony powstał pod wpływem prac Dittesa, Richtera i Herdera. Jest to poprostu streszczenie rozmaitych zapamiętywań na naukę t. zw. poglądow, wykazanie jej doniosłości i wskazówki metodyczne jak taką naukę prowadzić należy. Rzeczy to dość powszechnie znane; wstęp coś więcej zapowiadają. W wskazówkach metodycznych autor zapomina chwilami, co było jego punktem wyjścia, bo jakże ro-

zumieć taki ustęp: „Pierwsze więc dni szkolne schodzą na zawarcie stosunków dobrej znajomości... po rozmowach z nowicuzkami o ich imionach i nazwiskach, przyczem każdy uczeń mógł być na swej tabliczce podpisać (!) itd.“ Jak widzimy autor rozprawy trochę za wiele żąda od dziecka, pierwszy raz do szkoły wstępującego. Mimo to wszystkie rodzice mniej z zasadniczymi pedagogi obeszani, lub wychowawcy-dyletanci nie bez korzyści odczytają powyższą rozprawę.

Następuje rozprawa S. Dicksteina „Kilka uwag nad programem matematyki w klasach niższych szkół gimnazjalnych i realnych.“ Autor mówi tu o programie matematyki w czterech i niższych klasach szkół gimnazjalnych w Królestwie Polskiem, porównywa go z programem wzorcowych klas gimnazjów austriackich, zwłaszcza galicyjskich, a powołując się na zdanie Balna i innych wytrawnych pedagogów, tudzież komisji Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, powołanej do rozpatrzenia spraw szkół średnich, podaje zarys nowego programu nauki, który wedle jego zdania byłby odpowiednim dla czterech klas niższych gimnazjalnych, pod zastrzeżeniem koniecznych zmian w metodzie wykładu.

Ważna w tej mierze praca, wydana w r. 1879 przez austriackie ministerstwo oświaty: „Instructionen für den Unterricht an den Realschulen in Oesterreich. Wien 1879.“ zdaje się nie była jeszcze znaną autorowi kiedy pisał swą rozprawę, nie znajdujemy przynajmniej w tejże nigdzie o niej wzmianki.

P. Jan Amborski, nauczyciel języka francuzkiego i docent tegoż przedmiotu na obu akademiach lwowskich, zamieszcza w roczniku „Słowo o nauczaniu języka francuzkiego.“ Autor potępiając różne przechwalane metody, uczyć bezmyślnie paplać bez pomocy gramatyki, przychodzi w drodze bardzo słusznego rozumowania do tego pewnika, że bez gruntownych podstaw gramatykalnych żadnego języka a zatem i francuzkiego nauczyć nie można. Zarazem wyraża

przekonanie, że ucząc obcych języków, należy oprócz tej nauki przedewszystkiem na dostatecznej znajomości języka polskiego. W dalszym ciągu swej pracy podaje autor sposoby wiodące najpewniej do celu, i jakoteż uważne czytanie wyborowych dzieł, przepisywanie wzorowych ustępów itp. O memorowaniu pewnych charakterystycznych zwrotów lub wzorowych ustępów prozajczych, autor nie nie wspomina, niewiadomo, czy z umysłu, czy skutkiem zapomnienia, aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że w nauce obcych języków pamięć odgrywa również bardzo ważną rolę, że jej przeto żadną miarą zaniedbywać nie można.

Rozprawa H. Jaworskiego „Nowa pomoc naukowa w nauce rysunku rzutowego,“ jest za nadto specjalną i szerszej publiczności zbyt obcą, abyśmy się nią szerzej tu zajmować mogli; poprzestajemy zatem tylko na pobieżnej o niej wzmiance.

Znany profesor fizyki, Stanisław Kramsztyk, z Warszawy, w rozprawie swej „O znaczeniu i wykładzie fizyki w szkołach żeńskich,“ mając przeważnie na oku prywatne żeńskie zakłady wychowawcze, broni zapytywania, że nauca fizyki w szkołach żeńskich przypada między innymi to zadanie, które w szkołach męskich głównie matematyka spełnia, tj. ma ona uczyć także tej żelaznej konieczności, której uczeń w szkołach żeńskich nabywa przy pomocy matematyki i ścisłych prawideł gramatyki języków starożytnych. W tym celu żąda autor łączenia indukcji z dedukcją w ten sposób, aby indukcja prowadziła do zdobywania prawdy, a dedukcja zakres jej rozszerzała. Obok metodyki fizyki, zajmuje się w końcu autor także szkolną metodyką kosmografii. Rozprawa powyższa powinna obudzić zajęcie przełożonych pensjonatów żeńskich.

W końcu podał p. Władysław Zawadzki „Rzut oka na dzieje lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego.“ Jest to właściwie skrócenie sprawozdania dr. G. Gerstmann, wydanego w

1878 przez Towarzystwo p. n. „Krótki pogląd na działanie dziesięciolecie Towarzystwa pedagogicznego (1868 — 1878).“

Druga część rocznika zawiera: Rozbiory i sprawozdania. Mieści ona sumienne rozbiory krytyczne 146 dzieł lub rozpraw autorów polskich, ogłoszonych drukiem w ostatnich dwóch latach z zakresu tak duchowego jakoteż fizycznego wychowania. Jest to niezawodnie wybory poradnik dla każdego, kto by chciał obesznać z naszą literaturą pedagogiczną ostatniej doby. Recenzje pochodzą prawie wyłącznie z rąk ludzi fachowych lub znawców literatury, na których sądzić śmiało można polegać. W przyszłości wypadłoby tylko życzyć sobie większej równomierności, t. j. aby o rzeczach mniejszej wagi nie rozpisywano się szeroko kosztem innych częstokroć ważniejszych publikacji, zbytych kilkoma słowy. Redakcja, porozumiała się z poszczególnymi referentami, mogłaby temu łatwo zapobiedz. Zyczylibyśmy też sobie na przyszłość większej ścisłości, zwłaszcza co do publikacji wydanych poza granicami Królestwa, gdyż w pierwszym tomie Rocznika nie znajdujemy w dziale recenzji o wielu ważnych dziełach, wydanych w tym czasie w Galicji, ani wzmianki. Zamiast przytaczać wszystkie braki, odsyłamy czytelnika do Bibliografii, pomieszczonej na końcu Rocznika, a sam z łatwością się przekona, ile dzieł pominięto w recenzjach niezastudnionem milczeniem.

W dalszym toku Rocznika znajdujemy przegląd sprawozdań i programów szkolnych tych zakładów, które ogłaszają drukiem swe sprawozdania doroczne. Dział ten dość ubogi z powodu niezbyt obfitego materiału. Redakcja podnosi wprawdzie z uznaniem gotowość dyrektorów galicyjskich szkół gimnazjalnych i realnych, z jakimi spełnili jej prośbę, nadsyłając sprawozdania, my zaś mimo to nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego ubolewania, że na 29 zakładów średnich w Galicji, drukujących sprawozdania nakładem rządowym, tylko trzynastcie (!) poczuło się do obowiązku zadosyć uczynienia proś-

bowm redakcji, o tym tylko bowiem sprawozdaniach znajdujemy wzmiankę w Roczniku.

Z wiadomości statystycznych można zebrać bardzo wiele ciekawych dat, szczególnie co do prywatnych jakoteż wielu publicznych zakładów naukowych w Królestwie polsk. Znajdujemy tu również rzetelną statystykę szkół wyższych, fachowych i średnich w Galicji. Statystykę galicyjskich szkół lud

